

Komenda Główna Straży Granicznej

<https://www.strazgraniczna.pl/pl/pozostale-informacje/promocja-i-tradycje-formacji/historia-sg/15511,Masakra-z-rak-UPA.html>
05.04.2026, 23:31

Masakra z rąk UPA

Maciej Pietraszczyk
03.04.2026

20 marca 1946 roku w miejscowości Jasiel był chłodny poranek, jednak w samej wsi panował gwar i widać było, że coś się w niej dzieje. Do wymarszu szykowałą się kolumna żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza i milicjantów. Mimo rannej pory panował wśród nich wesoły nastrój. Wydawało się bowiem, że najgorsze mają już oni za sobą...

Strażnica w Jasielu od wielu tygodni była odcięta od świata. Nie był to bowiem spokojny czas pokojowego patrolowania granicy. Wokół działały sotnie Ukraińskiej Powstańczej Armii, które doprowadziły do całkowitej izolacji strażnicy. Nie docierały tu: amunicja, zaopatrzenie, żywność. Nawet łączności nie było. Gdy więc 19 marca do Jasiela przybyła 68-osobowa grupa żołnierzy WOP z rozkazem ewakuacji strażnicy, wszyscy odetchnęli z ulgą. Dalsze trwanie na tym posterunku nie miało sensu, i tak nie można było pilnować granicy wobec terroru UPA. Formacja graniczna miała wrócić do Jasiela po pokonaniu UPA. Tak czy owak nastroje wśród żołnierzy były dobre, bo oto skończyła się izolacja i zniknęło poczucie osamotnienia. Gdy więc, o godzinie 7:30 ruszyła kolumna furmanek z żołnierzami i załadowanym sprzętem niepokoju nie było, zwłaszcza, że wycofujący się stanowili teraz niemałą siłę. Polskie ugrupowanie miało 2 moździerze 50 mm, 6 erkaemów oraz broń osobistą żołnierzy i funkcjonariuszy. W sumie było ich 98, a dowodził nimi por. Jan Gierasik, zastępca komendanta Odcinka WOP w Zagórze.



Gdy jednak kolumna opuściła Jasiel rozległ się huk detonacji, a na żołnierzy spadł grad pocisków. Niestety ani por. Gierasik, ani żaden z podległych mu żołnierzy nie wiedział o przygotowywanej zasadzce. Tymczasem na wopistów zasadziły się dwie sotnie UPA dowodzone przez Stepana Stebelskiego ps. „Chrin” i Wołodymyra Hoszki ps. „Myron”. Polacy szybko zorganizowali obronę na skraju wsi i odpowiedzieli ogniem, ale sytuacja stała się od razu krytyczna. Upowcy mieli ogromną przewagę, obie sotnie już doświadczone w boju i nie bały się atakować, a Polakom szybko zaczęło brakować amunicji. Upowcom, powtarzającym swoje ataki, udało się w końcu wedrzeć do wsi i rozdzielić polskich żołnierzy na kila grup, które broniły się desperacko, aż do wyczerpania amunicji. Jednak, nie mogąc liczyć na pomoc, musieli w końcu ulec. Z pola

walki uratowali się ppor. Marian Myślicki, sierż. Warat i szer. Kowalenko. Reszta żołnierzy, wraz z całym taborem dostała się do niewoli. Nie był to jednak koniec ich gehenny. Upowcy natychmiast rozstrzelali oficerów i milicjantów, natomiast podoficerów i żołnierzy popędzono do Wisłoka Wielkiego. Tam żołnierzy poddano weryfikacji, wybierając aktywnych w walce z UPA oraz posiadających radzieckie odznaczenia. Wyselekcjonowaną w ten sposób grupę poprowadzono na rozstrzelanie. Podczas egzekucji zdołał uciec szer. Paweł Sudnik. Pozostałych żołnierzy odarto z mundurów, pobito i puszczono wolno. Łącznie pod Jasiem zginęło 60 żołnierzy i 4 milicjantów. Po ekshumacji ciała 37 ofiar zostały pochowane w zbiorowym pogrzebie na cmentarzu w Zagórzu 20 czerwca 1946, reszty ofiar nie odnaleziono.

Władze komunistyczne starały się zrzucić winę za mord na ... 'bandytów" z Narodowych Sił Zbrojnych.

tekst: mjr SG dr Grzegorz Cwyl